Nr. 48. We Lwowie, Sobota dnia 28 Lutego 1880. **Rok. XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddu., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc marzec:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 27. lutego.

(Nowy wymysł rozgorączkowanej fantazji tyranów. — Dyktatura Lorys-Melikowa. — Sprawa zwołania sejmów. — Posłowie polscy w komisjach. — Wniosek Peeza. — Ustępstwo dla Czechów. — P. Tonner wybrany do Rady państwa).

Sprawa rozkładu dalszych prac przedl. Izby posłów ma się tak jak wczoraj donieśliśmy, — tylko że jeszcze nie była finalnie ułożona. Dzisiaj mają się u prezydenta Izby, hr. Coroniniego zebrać prezesi wszystkich klubów dla naradzenia się nad tym rozkładem. Na dobre nie wiele zdoła zmienić ta narada, gdyż trudno aby przed majem Rada państwa swoją sesję skończyła, więc i o zwołanie sejmów na maj trudno — ale zwołanie delegacyj na lipiec i sierpień na każdy sposób zaniechanem być musi.

Odpowiedziała wreszcie Moskwa na zadawane jej zewsząd pytanie: — co pocznie po ostatnim zamachu? I odpowiedziała tak jak nakazywała logika tyranii. Ukazem z d. 26. b. m. mianowaną została komisja pod dyrekcją Lorys-Melikowa, a zniesione zostało jenerał-gubernatorstwo petersburgskie. Ukaz ten nadaje Lorys-Melikowowi najrozleglejsze pełnomocnictwa.

Otóż jeżeli przypomniemy sobie, że po zamachu Sołowiewa ukaz carski, tworząc jenerał-gubernatorstwa w caracie, nadał był także jak najrozleglejsze pełnomocnictwa jenerał-gubernatorowi Petersburga, jen. Hurce, i zestawimy rozległość tego pełnomocnictwa z rozległością pełnomocnictwa, jakie teraz otrzymał Lorys-Melików, to mimowolnie nasuwa się pytanie, w czemże tkwi różnica między jednem a drugiem pełnomocnictwem? Bo przecież istnieć musi, i Lorys-Melików zapewne o tyle stopni ma szerszą władzę od Hurki, o ile zamach dynamitowy więcej przestraszył cara od strzałów Sołowiewa.

Na to pytanie telegram daje dość niejasną odpowiedź. Donosi on tylko, że do komisji, która funkcjonować będzie pod dyrekcją Lorys-Melikowa, należą delegaci wszystkich departamentów rządu, czyli innemi słowy delegaci wszystkich ministerstw, i obowiązani będą słuchać bezwzględnie rozkazów Melikowa w tym celu, „aby wszelki jego rozkaz miał zapewnione współdziałanie wszystkich wydziałów."

Z tego się okazuje, że Lorys-Melików stoi po nad zwykłym gabinetem i podlegli mu są bezwzględnie wszyscy ministrowie, nie wyjmując nawet i kanclerza Gorczakowa. Na tej hierarchicznej drabinie urzędniczej, która tworzy administracyjną maszynę caratu, wcisnął się Lorys-Melików pomiędzy ten szczebel, na którym stoi gabinet, a ten, na którym car stoi, — i sobą wypełnił przestrzeń między nieograniczonym w swej woli carem, a ograniczonym ukazami gabinetem.

Jakiż zatem tytuł wypada nadać tej nowej instytucji, wytworzonej rozgorączkowaną fantazją despotyzmu? Nie inny jak tylko dyktatura. I rzeczywiście Lorys-Melików został mianowany dyktatorem, jakkolwiek wyrazu tego nie użył ukaz carski. Użyły go za to *Moskow. Wiedm.* Zaraz po zamachu, gdy prasa moskiewska zadała sobie nieśmiało pytanie: „co począć wypada?" — organ Katkowa wystąpił z propozycją, aby ogłosić dyktaturę z nieograniczoną władzą, bo ona jedna może oczyścić carat z przewrotnych żywiołów. Dziennikarstwo petersburgskie z oburzeniem przyjęło projekt Katkowa i wydobyło ze swego arsenału, o ile na to pozwalały cenzuralne przepisy — broń największego kalibru, aby ubić tę myśl, która wyłoniła się w umyśle szefa panslawistów. Jednakże nie ubiło; projekt Katkowa podobał się carowi, albowiem tak dobrze licował z rozwijającem się w nim coraz bardziej usposobieniem. I rezultat był ten, że dzikiemu Czerkiesowi dano w ręce ster caratu.

Zstępując tedy ze stopnia na stopień, doszedł już carat do dyktatury, do najwyższego skrystalizowania władzy absolutnej w jednym ręku. I dyktatura tak samo go nie uleczy, jak nie uleczyły go jenerał-gubernatorstwa, stany oblężenia, policje, żandarmerje i t. p. Ostatni atak carski jest tylko wodą na młyn nihilistów, wzmacnia ich i daje im w ręce nowy argument, niepospolitej siły, do propagowania wrogich tendencji przeciw teraźniejszemu rządowi. To też niewątpliwie nikt się bardziej nie ucieszył z ostatniego ukazu, jak właśnie najskrajniejsze stronnictwo nihilistów, zwane anarchistami.

Ale, prawdę mówiąc, ukaz carski i stworzona nim dyktatura, powinny także przejąć radością wszystkie umysły, pragnące rychlejszego zbudzenia tego azjatyckiego zabytku, jakim jest carat w nowoczesnej Europie. Dla sprawy swobody jest to niewątpliwie pomyślnym symptomatem, że sfery rządowe caratu dotrzymują kroku żywiołom przewrotu w pracy, mającej na celu doprowadzenie sytuacji do ostateczności, że porównie z niemi dążą gorączkowo do rozognienia umysłów, porówno z niemi dolewają oliwy do ognia i kwestję bytu caratu stawiają na ostrzu noża. Tym bowiem sposobem z podwójną chyżością zbliża się carska Moskwa do upadku. Proces jej gnicia nie zabagnia się, nie nuży swą monotonnością, nie rozkłada się na lata, lecz rozwija się rychło, skoro nad jej zgangrenowaniem z jednakową namiętnością pracują i rząd i nihiliści. Tu dyktatura a tam dynamit, czynniki równoważące, pod względem siły działania i potęgi burzycielskiej nieustępujące sobie w niczem pierwszeństwa. Skrócona procedura dyktatorskich sądów i potęga dynamitowych wybuchów rozsadziłyby i rzecz zdrowszą niż carat, gdyby równocześnie zaaplikowane zostały. Można więc śmiało mieć nadzieję, że wspólnemu ich działaniu nie długo potrafi opierać się dogorywająca i bez tego Moskwa.

Komisje przedlitawskiej Izby posłów zaczynają już skrzętniej pracować jak dawniej. W rozprawach nad pozycją budżetową „o stadninach rządowych" z posłów polskich najwięcej był czynnym p. Fedorowicz. W rozprawie nad petycjami, dotyczącemi etatu ministerstwa rolnictwa, p. Fedorowicz gorąco poparł petycję czeskiego Towarzystwa gorzelanego o założenie stacji doświadczalnej dla przemysłu gorzelanego, i petycja została poleconą rządowi do dokładnego ocenienia.

Minister rolnictwa Falkenhayn oświadczył, że dla tych leśników, którzy po skończeniu regulacji katastru zajęcia nie mają, i prowizorycznie przy namiestnictwach umieszczeni zostali, potrzeba kredytu dodatkowego w sumie złr. 12.030.

P. Smarzewski referował etat domen i lasów. P. Sturm zapytał rządu, czy można się spodziewać cofnięcia Niepołomskiego kontraktu. Minister odparł, że udało się dyrekcji domen sądownie dowieść, że firma Landaua niesłusznie odrzucała drzewo dostarczane jej przez rząd, że było ono całkiem właściwe, a zatem erarjum albo nic, albo małe odszkodowanie zapłaci firmie. Niema więc potrzeby dążyć do cofnięcia kontraktu.

W komisji kolejowej toczył p. Kozłowski do ostatka walkę, chcąc zniewolić rząd do jakiegokolwiek pewnego przyrzeczenia co do budowy galicyjskiej kolei Transwersalnej; ale nadaremnie. Na zapytanie jego: czy rząd, w razie uchwalenia kolei Arlbergskiej, będzie mógł co do forytowania nowych kolei w reszcie Przedlitawii dać takie samo zaspakajające oświadczenie jak co do Tryestu dał minister handlu? — odpowiedział tylko br. Kriegsau (br. Korba nie było w owej chwili) imieniem całego gabinetu, że wszelkie przedsiębiorstwa ekonomiczne rząd z wszelkich sił popierać będzie.

Wnoszony przez p. Peeza dodatek do ustawy o kolei Arlbergskiej grozi zawichrzeniem całej sprawy i stosunków między Przedlitawią a Węgrami. Żądał bowiem, aby w samejże ustawie w osobnym paragrafie postanowiono, że ma ona wejść w życie dopiero wtedy, gdy i Węgry formalną ustawą uchwalą potrzebne fundusze: 1) na spławnienie Dunaju pod Gönyö tak jak tego ruch komunikacyjny wymaga; 2) na poprowadzenie kolei Zagrzeb-Sissak aż do Doberlina; 3) na połączenie kolejowe z Serbią pod Belgradem w kierunku na Kikinde-Szegedyn. Wszystkich tych punktów obecnie żąda Przedlitawia w swoim interesie — Węgrzy zaś stanowczo im się opierają dla swojej znowu korzyści, tak dalece, że n. p. wolą kampanię Bośniacką na szwank narazić, niż dopuścić do budowania owych linij kolejowych. Natomiast Przedlitawia bezpośrednio żadnej korzyści nie odniesie z kolei Arlbergskiej — dla niej jest to tylko kolej polityczna, aby w tamtej stronie mieć niezależną od Niemiec komunikację ze Szwajcarją — Węgrzy zaś kolei Arlbergskiej niemal jak życia potrzebują. Dlatego wniosek p. Peeza został bardzo licznie poparty.

Ministrowie naturalnie ile sił walczyli przeciw wnioskowi Peeza, i jak widzimy z ostatniego telegramu (ob. pon.) jedynie tyle dokazali, że zamiast formalnego dodatku do ustawy Izba uchwaliła tylko rezolucję, tejże samej treści, ale z przydaniem bardzo ostrego, przeciw Węgrom wręcz wymierzonego motywu.

Czesi otrzymali jedną wielce doniosłą koncesję — reskryptem cesarskim z d. 25. bm. niemieckie gimnazjum w Międzyrzeczu Wołoskim (Wallachisch-Meseritsch, na Morawie) zostało zamienione na czeskie.

Miła dla nas jest wiadomość, że posłem do Rady państwa w okręgu Rudnickim w Czechach wybrany został p. Emanuel Tonner. Dzienniki żydowsko-liberalne z góry tryumfowały, że zwycięży p. Spindler, radykał liberalny. Tymczasem znaczną większością zwyciężył kandydat p. Tonner, który zna doskonale nasz kraj i świetnie mówi po polsku. I on należy do stronnictwa młodoczeskiego, ale nie do rasy szpindlerowskiej.

Reforma państwowej ustawy szkolnej.

III.

I sama ustawa z 25 maja 1868 roku skraca zakres autonomii sejmów danej przez konstytucję. Według konstytucji zakres władzy sejmowej w rzeczach szkół średnich w niczem nie jest mniejszy od tegoż zakresu w rzeczach szkół ludowych. O jednych i drugich winna Rada państwa tylko ogólnikowo stanowić, jedne i drugie powinne należeć w szczegółach wszystkich, a więc ostatecznie we wszystkiem co posiada praktyczne znaczenie, do sejmów. A jużci jeśli sejmy mają w swojem ręku według konstytucji los szkół ludowych i średnich, rzeczą naturalną, legalną i konieczną, żeby autonomiczne, krajowe władze szkolne, żeby Rady szkolne krajowe wykonywały nadzór administracyjny nad jednemi i drugiemi szkołami, i by one a nie ministerstwo nadawały kierunek naukom tak w szkołach ludowych jak i w szkołach średnich.

Tak zdawało się być koniecznem według naszej pospolitej logiki. Rozum centralistyczny zawczasu osądził, że rzeczy powinne wziąść inny obrót, i że niebezpieczna w ręku ciał autonomicznych zostawić władzę nad Radami szkolnemi. Doświadczenie powszechne stwierdziło, że szkolnictwo w ogóle, że nawet uniwersyteta tam najbardziej rozkwitały i tam wydały najróżnorodniejsze i najbujniejsze owoce, gdzie rzeczy szkolne były albo są zupełnie zdecentralizowane.

Takiej decentralizacji, takiej różnorodności systematów zawdzięczają swoją chwałę naukową i artystyczną i Włochy odrodzenia, i Niemcy na na końcu XVIII. a na początku XIX. wieku, i Francja Ludwika XIV., i Anglia od początku aż do końca swych dziejów. Ale dla umysłów centralistów wiedeńskich, co przywykli do biurokratycznej jednostajności, autonomia krajów sięgająca aż do szkół średnich wydała się niewidzianą i niesłychaną herezją, zgubą kultury, zatratą wolności, i bodaj czy nie zniweczeniem państwa. Więc co w grudniu dali, to odebrali już po większej części w maju, gdy wpisali do ustawy postanowienie, na mocy którego Rady szkolne krajowe mają tylko nadzór nad szkołami ludowemi i seminarjami nauczycielskiemi. Odtąd rzeczywista władza nad gimnazjami i szkołami realnemi przypadła wyłącznie w udziale ministerstwu i Radzie państwa i atrybucje sejmów w tym względzie zostały tak iluzorycznemi, że nawet sejm galicyjski posiadający niejako wyjątkowe stanowisko, tylko rezolucje ustawowe w sprawach szkół średnich uchwalić może, gdy nam chodzi o założenie nowego polskiego gimnazjum i że Rada szkolna krajowa tylko projekta skromne przemiany systematu przedkłada ministerstwu. Regulatyw Rady szkolnej krajowej galicyjskiej został niby nienaruszony, i gdy go kto przeczyta, wyda mu się, że Rada szkolna krajowa nietylko sejmowi przedkładać projekta systematu szkolnego i że uchwała sejmowa powinna wystarczyć, aby te systemata stały się rzeczywistością.

Że tak nie jest wcale, wiemy o tem wszyscy, wiemy że to nasza autonomia w tym względzie w praktyce bardzo skromna, a jeśli nie stały się że wszystkiem pustem wspomnieniem dawne nasze autonomiczne, jeśli chcemy naprawdę ocalić to, co nam pozostało, jeśli my autonomii domagali, winniśmy się upominać o to, by władza sejmów nad szkołami średniemi stała się rzeczywistością. Wiemy wszyscy, że kto ma szkołę, ten ma przyszłość w ręku, i że szkoła autonomiczna, to przyszłość autonomiczna kraju, i przeto winniśmy się przedewszystkiem ubiegać o posiadanie szkoły autonomicznej, i autonomicznej szkoły średniej.

Należałoby się w tym celu dopominać zarazem w ustawie z 25. maja 1868 o zmianę ustępu [illegible], aby władza nad szkołami ludowemi i nadzór nad średniemi należała wszędzie do Rad szkolnych krajowych, należałoby, żeby się może nasz sejm w tej mierze stoczył bój z Radą państwa, i by powstały ustawy państwowe i krajowe oddające szkoły średnie i gimnazjów i Rad szkolnych w rzeczy krajów. Ale to rzeczy zbyt wielkie na dziś i za nasze usposobienie dzisiejsze. Jesteśmy ostrożni do zbytku, może z zbytku, nie chcemy dzwonić w wielki dzwon, i nie wnosimy nawet poruszenia sprawy szkół średnich. Chcąc rzeczy mniejszych, jestem o wiele skromniejszy i spodziewam się, że się nadarzonej sposobności [illegible] roku, [illegible] w sejmie [illegible] Lichtensteina [illegible] przynajmniej naprawdę posiąść, cośmy winni posiąść, nie już wedle konstytucji, nie już wedle regulatywu naszej Rady szkolnej krajowej, ale wedle prawa państwowego z dnia 25. maja 1868. roku.

I jeźli te sprawy teraz publicznie poruszam, to tylko w ufności i w pewności że i ci, którzy teraz w obecnej sesji zechcieli pogrzebu wniosków szkolnych dalej idących, z obawy przed centralistycznie reakcyjnem załatwieniem sprawy, poprą w czasie stosownym żądania czysto autonomicznej natury.

Wojciech Dzieduszycki.

Proces socjalistów

w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Obrona Ludwika Waryńskiego dała poznać całemu audytorjum człowieka nadzwyczaj inteligentnego, obeznanego dokładnie z ekonomią polityczną, bystrego i wymownego. Kilkakrotnie wyłapał on prokuratora na rażących błędach. W obronie swojej stanął na gruncie czysto naukowym, uważając socjalizm jako teorję naukową. Agitacja według oskarżonego skierowaną była przeciw Moskwie, a nie przeciw Austrji.

Przew. zwraca uwagę oskarżonego, że pomiędzy drogami wybranemi do celu, a wymienionemi w programie, panuje harmonia z programem moskiewskich rewolucjonistów.

Osk. W ogóle programy mają tę niedogodność, że się pisze wyniki, których się nie motywuje. Pisze się dla tych, którzy go tak zrozumią, jak ci, którzy go pisali. Otóż my na rewolucję zapatrujemy się w zupełnie odmienny sposób, niż rewolucję tę przedstawiają socjaliści moskiewscy. My rewolucji nie nazywamy rewolucją gwałtownego wybuchu. Pierwszy obalił takie pojęcie o rewolucji Lassale, i dziś jest przyjętem, pod rewolucją rozumieć przewrót. Powtóre pod względem tworzenia rewolucji zanadto jesteśmy przeświadczeni, że jednostki nie mogą tworzyć rewolucji, abyśmy sobie mogli pochlebiać, że ją przeprowadzimy. Po trzecie nie jesteśmy krwiożerczymi i nie bierzemy sobie jako ideału przelewu krwi. W najelementarniejszym podręczniku historji znajdujemy, że na wielką rewolucję francuską składały się wielkie idee, że przyczynił się Guttenberg z Lutrem i podobni. W żadnej historji nie znajdujemy rewolucji, którąby stworzyły jednostki.

Przew. Wracając jeszcze do punktu 4. programu, w programie lwowskim i krakowskim jest wyraz narodowość przy uznaniu zupełnej równości opuszczony. Proszę wyjaśnić, jak socjaliści pojmują ten punkt pod względem równouprawnienia politycznego bez względu na płeć?

Osk. Dążymy do kompletnego równouprawnienia. Kobiety dotychczas miały prawa bardzo małe, nie mają np. prawa kształcenia się. Dawniej nauka twierdziła, że kobieta jest słabszą i mniej zdolną od mężczyzny, i do dziś dnia, jakkolwiek stanowi ona większą część społeczeństwa, ma równouprawnienie tylko przy warstacie. Żądamy równouprawnienia dla kobiet, żeby np. zarówno z mężczyznami mogły wpływać na prawodawstwo, kiedy ich prawa jednakowo z nimi obchodzą.

Przew. Więc żądacie panowie, żeby każdej pani wolno było być radcą miejskim, urzędnikiem, lub posłem na sejm?

Osk. Tak jest.

Przew. Czyjaż pierś będzie w takim razie karmić dziecię?

Osk. My stawiamy kobietę jako czynnik społeczny, ale kobietę najzdolniejszą, bo nawet być matką, by odpowiednio wychowywać, potrzeba wiele umieć. Cenimy kobietę w rodzinie, a rodzinę chcemy wyzwolić z pod ucisku, w jakim jest, tj. z pod ucisku kapitału.

Przew. Własność prywatna ma być zniesiona, a zaprowadzona ogólna?

Osk. Tudzież poszanowanie dla pracy i pogarda dla próżniactwa.

Przew. Punkt 5., 6. i 7. wymienia drogi, jakiemi socjaliści mają postępować. Zrealizowanie ich zasad warunkuje solidarność wszystkich narodowości, aby osiągnąć cel zniesienia prywatnej własności.

Osk. Owszem, my bronimy własności prywatnej. Dziś np. w grze giełdowej można kogoś pozbawić majątku w sposób bardzo legalny, my przeciw temu właśnie występujemy.

Przew. Wystąpienie to przeciwko własności sprowadza rewolucję, która zależy od połączenia wszystkich klas pracujących wszystkich krajów. Na to potrzeba organizacji, i to bardzo silnej. Mamy ten program organizacji, znaleziono go u pana.

Osk. Co się tyczy projektu, znalezionego u mnie, muszę zwrócić uwagę na to, że jest to projekt zrobiony przez jednostkę, który nigdy w życie nie wszedł.

Przew. Mamy potwierdzenie urzędowe, że projekt ten stał się już programem.

Poczem odczytano obszernie wypracowany projekt powszechnej federacji drogą wspólnej pracy i wspólnego majątku.

Przew. Podług programu twierdzisz pan, że wobec niemożliwości dróg legalnych, tylko w gwałtowny sposób będzie można to przeprowadzić. Otóż program wymienia te środki i w istocie socjaliści liczą się z obecnym ustrojem państwa i twierhzą, że propagandą nie chcą przygotować na przygotować na przyszłość t. j. rozbudzić namiętności w tych masach, a one same już sobie poradzą.

Osk. Program nietylko nie podnosi buntu, ale go odrzuca, gdyż rewolucja nie może być sztucznie wywołaną — rewolucję tworzą warunki. Jeżeli weźniemy wszystkie nasze rewolucje, to przyznamy, że ogromne masy proletarjatu (a rozumiem pod nim czy to klasy robotni-

---

ŚMIERĆ OLIWIERA

przez

Emila Zolę.

(Dokończenie.)

Jaka piękna noc! Głęboka cisza panowała [na c]mentarzu. Czarne drzewa zdawały się po[dobn]e do nieruchomych ciemnych plam odbija[jący]ch na tle białych mogił. Zanim zdecydowa[łem] się w którą udać się stronę, obejrzałem się [d]około. W oddaleniu widać było światełka. [Bez w]ątpienia w tej stronie Paryż. Zwróciłem [się] w tę stronę, kryjąc się w cieniu drzew alei. [Ledwie] uszedłem jeszcze pięćdziesięciu kroków, a [już] musiałem odpocząć, zasapałem się. Usiadłem [na] kamiennej ławce. Nie myślałem dotąd o moim ubiorze, teraz dopiero zlustrowałem siebie. Byłem ubrany od stóp do głowy i nawet obuty, nie miałem tylko kapelusza. Jakże byłem w tej chwili wdzięczny mojej Małgorzacie, że dzięki jej religijnemu wychowaniu kazała mnie ubrać. I znowu myśl o Małgorzacie podniosła mnie na [n]ogi. Pragnąłem ją zobaczyć, powiedzieć jej, że [żyć] będę tylko dla niej. Obudziła się we mnie [now]a energia. Pobiegłem prędzej. Nagle w końcu [z]nalazłem się przed ścianą. Stał przy niej [...]urowany; wlazłem na kratę, później na [...], przełożyłem nogę na drugą stronę ścia[ny i] wypuściłem z rąk chwilową podporę. Upa[dłem] z dosyć znacznej wysokości. Podniosłem [się je]dnak na nogi, szedłem dalej przez dobrych kilka minut jakąś pustą szeroką ulicą, a raczej przecznicą prowadzącą do cmentarza.

Nie wiedziałem gdzie się znajduję, ale powtarzałem z uporem monomana, że sam potrafię powrócić do Paryża i odszukać ulicę Danphin. Spotykałem przechodzących, ale z powodu dziwnej nieufności, nie chciałem ich wcale zapytywać. Teraz dopiero uczułem bezład w mojej głowie, cały byłem w ogniu miotany silną gorączką. Nareszcie wyszedłem na jakąś wielką drogę i przy pomocy gazowej lampy przeczytałem na deszczułce „Bulwar Monparnasse." Przeszedłszy jeszcze z jakie dwadzieścia kroków straciłem przytomność i jak snop powaliłem się trotuar.

Tu wydarta karta z księgi wspomnień mojego życia. Trzy godziny... leżałem bez czucia. Pewnego poranku kiedy przyszedłem do siebie, ujrzałem się w obcem miejscu, i jakiś człowiek nieznany krzątał się około mnie. Powiedział tylko, że o świcie znalazł mnie bez życia na bulwarze Monparnasse, zabrał i zostawił u siebie. Później dopiero dowiedziałem się, że to był stary doktor, który oddawna zarzucił praktykę. Kiedy zacząłem mu dziękować, odpowiedział mi szorstko, że choroba moja była dla niego niezwykła, zupełnie nowa, i chciał ją śledzić z bliska. Ale ja dobrze pojmowałem, że tylko wiedziony szlachetną litością, spełniał dobry uczynek. W pierwszych dniach wyzdrowienia nie pozwalał mi o nic się pytać. Później także nie badał mnie nigdy, kto jestem? zkąd przybywam i co nadal zamierzam? Dwa tygodnie leżałem jeszcze w łóżku ze słabą głową, nie starając się nawet nic sobie przypominać, drażniło mnie to i więcej jeszcze osłabiało. Wtedy to właśnie postanowiłem milczeć, kłamać, ukrywać moją tajemnicę w głębi duszy. Wstydziłem się tego i strach mnie ogarniał.

Kiedy przyszedłem trochę do siebie, staruszek-doktor zapytał: czy nie mam znajomych w Paryżu, i czy nie życzę sobie kogo zobaczyć; przecząco kiwnąłem głową, ustępując jakiemuś tajemniczemu instynktowi. W szale gorączki musiałem prawdopodobnie przywoływać Małgorzatę, ale mi nigdy o tem nie wspomniał. Jego szlachetne współczucie odznaczało się bezwarunkową delikatnością. Nie chciał nawet wiedzieć kogo uratował.

Nastąpiło lato. Pewnego pięknego czerwcowego poranku pozwolono mi nareszcie wyjść z domu. Dzień był prześliczny, słońce jasno świeciło i jego promienie niejako odmładzały stare ulice Paryża. Szedłem pomaleńku pytając przechodni którędy dojść można na ulicę Dauphin. Przyszedłem wreszcie i z wielkim trudem rozpoznałem hotel, w którym stanęliśmy. Dziecinny strach mną ogarnął. Jeżeli nagle pokażę się Małgorzacie mogę ją zabić. Różnego rodzaju projekty przesuwały się po głowie. Najlepiej by uprzedzić starą ciotkę Gaben, która tam mieszkała, niech przygotuje Małgorzatę. Ale nie chciałem do tego mieszać trzeciej osoby i postanowiłem działać sam podług okoliczności.

Cały dom był oblany słonecznemi promieniami, poznałem go po lichej restauracji, znajdującej się na dole, zkąd nam przynoszono obiady. Podniosłem oczy, spojrzałem na ostatnie okno trzeciego piętra na lewo. Było otwarte. Nagle młoda roztargana kobieta w źle zapiętym kaftaniku podeszła i oparła się o okno, a poza nią młody człowiek goniący, wysunął głowę i pocałował ją w szyję. To nie była Małgorzata. Zdziwiło mnie to.

Zdawało mi się że marzę.

Chwilę stałem na ulicy, wahając się, czy mam wejść na górę i rozpytać tych młodych ludzi nieprzestających śmiać się w oknie na słońcu. Potem zdecydowałem się wejść do restauracji. Widocznie byłem nie do poznania; w czasie choroby zapuściłem brodę i twarz mi zapadła. Siadając za stołem w głębi pokoju, zobaczyłem ciotkę Gaben, wchodzącą z filiżanką w ręku, ażeby kupić kawy za dwa sou. Zatrzymała się przy bufecie, i zaczęła rozmawiać z gospodynią restauracji. Nagle nadstawiłem uszu.

— No cóż? — powiedziała gospodyni. — Nasza biedna kobiecinka z trzeciego piętra zdecydowała się nareszcie.

— Cóż miała robić — odpowiedziała p. Gaben. — Nic innego jej nie pozostawało. Morisso okazywał jej tyle przyjaźni i współczucia! O! to bardzo przyzwoity, młody człowiek!... Pani wie, że on ukończył swoje interesa, i odziedziczył ogromny spadek. Zaproponował więc pani Małgorzacie, ażeby pojechała z nim do jego krewnych, i zarządzała domem u jego ciotki jako gospodyni.

— Naturalnie — mówiła dalej ciotka Gaben — że to się zakończy małżeństwem, ale klnę się pani Bogiem, że dotąd nie widziałam nic dwuznacznego w ich postępowaniu. Wdowa serdecznie opłakiwała śmierć swojego męża, a Morisso był względem niej bez zarzutu...

— Jakby nie było, wyjechali razem. Po ukończeniu żałoby będą wolni, mogą robić co się im podoba. Nieprawdaż?

W tej chwili drzwi, prowadzące do restauracji, otworzyły się, wbiegła Lutka krzycząc:

— Mamo, mamo, idziesz? czekam na ciebie! Chodź prędzej!

— Zaraz! odczep się odemnie! odpowiedziała matka.

Dziecko zostało w drzwiach, przysłuchując się rozmowie dwóch kobiet.

— Cóż? — tłumaczyła pani Gaben — Morisso jest zupełnie innego rodzaju człowiek jak nieboszczyk. Zawsze ona zyska na zamianie. Nieboszczyka nie lubiłam, cherlak! Zawsze chory i nigdy złamanego grosza przy duszy. A! co to za przyjemność młodej kobiecie i zdrowej z takim mężem? bo pani Małgorzata zdrowiutka jak rybka... A Morisso, bardzo bogaty, silny jak Turek...

— Oho! przerwała Lutka: widziałam raz jak się mył. Takie ma grube łapiska...

— Pójdziesz ty ztąd! — zakrzyczała stara popychając ją. Zawsze wetkniesz nos tam gdzie niepotrzeba.

Poczem dodała: Jednem słowem bardzo dobrze zrobił, że umarł... to dla niej wielkie szczęście... Wybiegłem...

Kiedy ocknąłem się na ulicy, ogłuszony, przyspieszyłem kroku. Mniej cierpiałem jakbym przypuszczał. Musiało to nastąpić; zdawało mi się nawet, że kiedyś słyszałem już tę historję. Uśmiechnąłem się, zobaczywszy mój cień na słońcu. W istocie byłem bardzo wątły i małego wzrostu, dziwactwem było z mojej strony żenić się z Małgorzatą. I przypomniałem sobie jak ona tęskniła w Girondzie, jak ją męczyła ta ciągła jednostajność życia. Była dobrą dla mnie; ale nigdy nie byłem jej ukochanym, opłakiwała

cze i tak, czy to inteligencyę pozbawioną chleba, która jest bardzo wielką siłą rewolucyjną) uznamy, że masy te stają wobec śmierci z jedynem pozostawieniem albo zdobyć coś, albo umrzeć z głodu. W taki sposób człowiek, który nie zna przyczyn, które go gniotą i nie rozumie inaczej nędzy, tylko w ten sposób, że nie ma środków do utrzymania życia, że drugi je ma, widzi przyczynę nie w warunkach ustroju ale w jednostce, — wtedy rzuca się na nią i nastąpi rewolucja, i to krwawa rewolucja. Inaczej się rzecz ma, gdy masy organizowane przystąpią do przewrotu z programem ugruntowanym, wiedząc czego żądają. Jeżeli weźmiemy jakąkolwiek rewolucję, przekonamy się łatwo, że podczas gdy rewolucja szanuje własność każdego człowieka, gdy za przekroczenie popełnione przeciwko tej własności, bywa stanowioną kara śmierci, gdy rewolucja stawia straże, tak, że podczas jej trwania panuje największy porządek i bezpieczeństwo na ulicy, reakcja sprowadza największy szał i rozlew krwi. Jeżeli porównamy trzy rewolucje francuskie, rewolucję wielką, lipcową i komunę, znajdziemy najlepszy obraz tego co twierdzę. Rewolucja wielka przedstawia ogromny rozlew krwi, wiadomo jednak jakie go sprowadziły przyczyny. W r. 1848 lud zupełnie nie żądał krwi. Opowiadano, że gdy lud wracał z jednej barykady, rewolucjoniści pochwycili żołnierza i jeden z nich chciał go zastrzelić, twierdząc, że musi zamaczać sobie swego brata, powstrzymał go drugi od wykonania tego słowami: „kogóżbyś zabił, kto nie jest twoim bratem?“ Tymczasem reakcja odznaczała się okrucieństwem krwi. Weźmy komunę francuską. Przez cały czas jej trwania komuniści rozstrzelali 64 ludzi, tymczasem gdy przyszła reakcja gdy weszły wojska wersalskie, przez tydzień rozstrzelano około 14.000 ludzi. Czy zarzut przygotowywania krwawej rewolucji robiony nam, może być uwzględniony? Wszak człowiek, który rozumie dobrze, że go bije nie pałasz tylko ręka, będzie się starał chwycić za rękę a nie godzić na pałasz, to jest nie będzie się rzucał na kapitalistów, ale na całą własność. (C. d. n.)

Z Izby sądowej.

(Ciąg dalszy.)

Dr. Gottlieb zapytuje świadka Rappego, czy i kto przy zawarciu spółki na znak zawarcia interesu przecinał ręce. Świadek. Nie pamiętam.

Świadek Henryk Madurowicz l. 54, żonaty, nadliczny przy namiestnictwie zeznaje, że pewnego dnia przyszedłszy do biura dowiedział się, że wiadoma spółka wygrała na los państwowy około 160 złr. Powiedział szczęśliwym, aby grali dalej. Na to weszli oni w jakiś układ, na który dalej nie zważał. Pewnego dnia jednak przystąpili ci panowie do mego biura, oświadczyli że zamierzają dalej tworzyć spółkę i grać dalej na losy oraz prosili mnie na świadka, abym im ręce przeciął. Przeciąłem im ręce na znak zawartego interesu i powiedziałem „niech Pan Bóg szczęści — na tem się skończyło.

Na szczegółowe pytania przewodniczącego świadek nie może sobie przypomnieć szczegółów, mianowicie czy Kukurudza ofiarował odstąpić swoje losy Stanisławowskie spółce i mówiąc tego innych, chociaż w śledztwie zeznawał więcej stanowczo.

Dalej opowiada świadek, że gdy już będąc w r. 1876 był na rewizji w Olszie z Krokiewiczem, tenże wspomniał o spółce swojej i mówił coś o tem, że gdyby wygrał, poszedłby na pensję. Powróciwszy do Lwowa odebrał świadek pewnego dnia list od Krokiewicza. W tym liście wzywa go Krok., aby się udał do Kukurudzy i jeżeli rzeczywiście los będący w przechowaniu jego został wyciągnięty, aby mu wypłacił przypadającą część. Kukurudza był właśnie w biurze i czytał ten list. Na moje zapytanie jak sprawę zamyśla załatwić, odpowiedział p. Kukurudza, że tego losu nie miał i nie wie czy go kiedy miał, lecz gdyby go nawet był posiadał, to nie czuje się obowiązany do wypłaty żądanej części z wygranej — to też Krokiewiczowi odpisałem.

Przew. Czy mówił, dlaczego się nie czuje obowiązany do wypłaty części wygranej? Madurowicz. Powiedział, że nie egzystuje na to żaden układ pisemny, jeżeli kiedy była o podobnej spółce mowa to uważa ją p. Kukurudza za prostą pogadankę bez znaczenia.

Przew. Czy była mowa o tem między kolegami w biurze po zawarciu tego układu? Madurowicz. Wspominano często o tem, koledzy wiedzieli o spółce.

Przew. W śledztwie zeznałeś pan, iż Kukurudza miał do pana mówić, że nie potrzebował zawierać spółki, bo sam miał losy swoje? Madurowicz. Mnie się zdaje, że to mówił.

Przew. W śledztwie zeznałeś pan, że Kukurudza wyciągnął los ów trzeci, o który sprawa się toczy, nie dla siebie, lecz dla spółki. Madurowicz. Tego sobie już nie przypominam jak to było.

Świadek Wilhelm Szayer lat 43 wdowiec, ojciec czworga dzieci, inżynier przy starostwie w Kołomyi nie był naocznym świadkiem, lecz słyszał że spółka między Rappem, Kokurewiczem i Kukurudzą była zawartą, bliższych szczegółów wyjaśniających podać nie może.

Świadek Moritz Friedrich Sbriser, były właściciel kantoru wymiany, izraelita zeznaje, że dnia pewnego po południu przyszli do kantoru dwaj panowie jeden starszy drugi młodszy wojskowy z propozycją eskontowania wygranej na los Stanisławowski. Prosiłem, aby się do dnia następnego wstrzymali, póki nie odbiorę wiadomości telegraficznej ze Stanisławowa, czy mogę ten interes zrobić. Odebrawszy telegram polecający eskompt, posłałem mojego komptoarzystę Weissmana do mieszkania tych panów. Weissmann zdybał ich na drodze przyprowadził do kantoru, gdzie podjęli pieniądze, lecz teraz nie przypominam sobie kto pieniądze podejmował, być może że młodszy; starszemu panu zaś czyniłem propozycję, aby zakupił sobie papiery, na co odpowiedział że potrzebuje pieniędzy na urządzenie domu. Zdaje mi się, że starszy t. j. Kukurudza był przy wypłacie, z pewnością jednak sobie nie przypomina.

Św. Emanuel Weissman 22 l. komptoarzysta powiada, że obydwóch panów spotkał na ulicy Głowej i przyprowadził do kantoru, potem poszedł po pieniądze i Sbriser wypłacił 8.103 złr. panu kaprałowi. Kukurudza twierdził, że p. kapral dostał ten los w podarunku i takie zrobił szczęście.

P. Kukurudza podnosi, że przy wypłacie nie był w kantorze.

Świadek Izrael Rapp, ajent kantoru „Byk et Sbriser“ zeznaje, że w r. 1876 był w kantorze jakiś ochotnik, eskontował los stanisławowski, na który padła główna wygrana i wziął pieniądze. Czy był kto jeszcze z tym ochotnikiem świadek nie sobie przypomina.

Tak samo zeznaje Izydor Horowitz kupiec, który przypadkowo podczas eskontowania losu był w kantorze.

Świadek Henryk Dawid Neschel, ajent kantoru Stroh zeznaje, że w r. 1876 przychodziło do tegoż kantoru dwóch panów, i pytali się jak wielki procent potrącą za los, na który wypadła wygrana. Ponieważ świadek niewiedział, czy wygrana jest najniższa, czy najwyższa, w którym to razie byłby się więcej sprawą zainteresował, więc powiedzieć nie umie, czy z eskontującymi był także oskarżony pan, który ino losy. Sprawa nie była sensacyjna, więc na interesowanych nie uważał.

Następny świadek p. Jan Smutny właściciel realności, pod przysięgą zeznaje, że p. Kukurudzę znał z najlepszej strony, albowiem w r. 1873 zupełnie bezinteresownie robił świadkowi plany na fabrykę, i takowe całkiem urządził. Jak z kalendarza. Podania Krokiewicza p. Kukurudza sprowadził się do kamienicy świadka dnia 15. czerwca 1870.

Ponieważ zeznanie to jest sprzecznem z zeznaniem Krokiewicza, następuje konfrontacja, w której p. Krokiewicz utrzymuje, że wiedział, że wygrana na losach daty 2. czerwca 1870“ pomylić o parę dni, a parę dni znaczyć mogą u świadka nawet 2 tygodnie i więcej.

Na rozprawie dnia 24. lutego, staje świadek Magdalena Hermatnik lat 40, stanu wdowiego, utrzymująca się z własnego kapitału 8.000 zł. i z pensji syna, zeznaje, że los Nr. 3775 padła za podarowaniem swego bardzo dobrego znajomego, Czerkawskiego, przed rokiem zmarłego, że ten los darowała synowi swemu Erazmowi jeszcze w r. 1870. W tym czasie przyjaciel Kukurudzy świadkowi bywał i nie czynił jej żadnej przykrości. Wiedział on doskonale o losach będących jej własnością, niemniej o ich numerach, bo takowe wielokrotnie u niej widział, i z jego rad zasięgała. Przypadek chciał, że w r. 1876 kiedy los Nr. 3775 padła główna wygrana, doniósł jej „Mercur“ p. Krokiewicz, który został przeniesiony do Bochni, i że jego los H. Erazm wyczytał w Lwowie z krotowych dzienników o swem szczęściu, i takowe, by go tymbardziej wzruszyło, sprowadził. Syn dostał na razie tylko 3.000 zł. gotówką a 5.000 zł. w akcjach i innych wartościowych papierach, później i ta gotówka znikła z jej oczu, albowiem syn pojechał do Wiednia na politechnikę i do akademii sztuk pięknych, gdzie 3-letnie studja połowę wygranej t. j. 4.000 zupełnie pochłonęły. Druga połowa wygranej, według zeznań pani H. poszła w połowie t. j. 2.000 zł. na jej własne utrzymanie, a w drugiej połowie dobitą została do jej własnego kapitału 6.000 zł. dawniej posiadanego, a z darowizny ciotki jej pochodzącego, który w ten sposób wzrósłszy do kwoty 8000 zł., został wypożyczony, za pośrednictwem p. Kukurudzy ś. p. hr. Komorowskiemu. Na te 8.000 zł. posiada pani H. skrypt dłużny, zdziałany wobec notarjusza przez hr. Komorowskiego i p. Kukurudzę, którego do działania w swem imieniu upoważniła.

Pani H. niewiedziała i niewie nic o żadnej spółce jakoby przez p. Kukurudzę w celu gry na losy m. Stanisławowa zawartej, tem mniej zeznać może, jakoby przy wyciąganiu tych losów, jak to Krokiewicz twierdzi — być miała.

Skonfrontowany z panią H. świadek Krokiewicz, zeznanie swoje, że pani H. była przytem, jak Kukurudza w swym pokoju z kuferka losy wyciągnął, i dał je Krokiewiczowi do wybrania sobie dwóch, i że nawet jeden sam wyciągnąć miała — modyfikuje dodatkiem „o ile sobie przypominam.“

Świadek p. Erazm Hermatnik, lat 25, asystent c. k. politechniki z płacą tymczasową 600 zł. pod przysięgą zeznaje, że los Nr. 3775, darowała mu matka na jego żądanie w r. 1870, kiedy miał lat 15, że następnie wygraną w kw. 8000 zł. podniósł sam w dniu 26. sierpnia 1876 w kantorze Sbrisera, umówiwszy się dzień przedtem wspólnie z p. Kukurudzą, o eskont z p. Sbriserem. Za podniesioną kwotę 8.103 zł. zakupił około 20 akcyj Karola Ludwika, u żydów na Wałach hetmańskich, (bał się bowiem, aby go w kantorze nie oszukano) dwa listy zastawne Towarzystwa kredyt. ziemskiego, a gotówkę około 3.000 zł. przywiózł do domu. W październiku 1876 wyjechał do Wiednia, bawił lat 3, spotrzebowując na utrzymanie, środki naukowe, zwiedzanie muzeów, i t. p. przeszło 100 zł. miesięcznie, w r. 1877 był uczestnikiem 28, a w r. 1887 17 balów — za co, niestety! w r. 1879, nie bawił się wcale.

Świadek, naturalnie o spółce żadnej nie wie, i na przedstawienie mu zeznania Krokiewicza, iż tenże po powziętej informacji od Kukurudzy, że los wyciągnięty przez niego dla spółki, miał być wygranym, zaprzecza. Wobec takiej sprzeczności w zeznaniach, p. przewodniczący zarządza odesłanie świadka do sędziego śledczego, z zaystencją wobec p. Kukurudzy.

Po przesłuchaniu p. Rozalii Zubrzyckiej, stwierdza się z oświadczenia p. Hermatnika, na okoliczność, iż pani H. w r. 1873 wyjechała ze Lwowa do jakiejś ciotki, co świadek stwierdza — zostało, po złożonej przysiędze przesłuchaną.

Panna Ksawera hrabianka Komorowska, lat przeszło 40. Według jej mniemania niebosczyk pan zrobił kolosalną niedorzeczność pożyczając od pani Hermatnik sume 8.000 zł. w której obecności miały przeszło 5.000 zł. Gdybym była na Lwowie — mówi — nie byłabym na to zezwoliła, — aby p. Kukurudza tak wziął w kłuby mego papę, co się na nieszczęściu stało. Papa zaufał mu zupełnie, w skutek tego, jak mi opowiadał, że p. Kukurudza pokazywał mu raz spory plik papierów wartościowych. Powiedział nawet do mnie Ksawercu, widzisz jakt to bogaty człowiek. Mnie się jednak, dodaje — jakoś nie podobał, zdawało mi się, że jest niebogaty pan. Oskarżony. Proszę nie po takim. Ala — właśnie przekonać ... ale się już nie naraża państwu jak pan Przewodniczący zamyka dyskusję nad tą kwestją, i zapytuje świadka, ktoś ona wie że te 5.000 zł. pożyczył hrabiemu Kukurudza, a nie kto inny?

Świadek. Mówił mi papa, że go p. Kukurudza obligował do tego, aby skrypt był wystawiony na rzecz pani Hermatnik, która miała być wierzycielką. Świadek została uwolnioną.

Następuje rozpoznawanie śladów pisma wytartego na losie Nr. 3775 przez rzeczoznawców. Po rozsianiu stwierdza się, że znawcy ci w wiele nie różnią prof. Tomaszewicz nie pamięta w swem orzeczeniu z prof. Jagermannem, trybunał ostatecznie zawezwał do rozstrzygnięcia wątpliwości prof. Jachimowskiego.

Przesłuchiwano następnie szkiebca p. Hermatnikowej Jeanette Bojczak. Sługa ta zeznaje, że Hermatnikowa zawsze żyła w pewnego razu z kuchni i mówiła iż dostała 8.000 zł. od brata z Czerniowiec, który świadek o tem nic nie wiedział. Świadek H. bywał w całym zaufaniu bardzo rzadko i nie bywał więcej. Obrońca p. Kukurudzy zwrócił uwagę, iż ona została przez dłuższy czas i mimo tego ... nie przypominała sobie, że pani Hermatnikowa 8 zł. 50 c., nie mając przyjemności.

Odczytano zeznanie p. Wilhelmy Rappe niemogącej z powodu choroby do trybunału stanąć, ... miał przy wielkim jego z ... też nigdy nie przyjeżdżał do p. Krokiewicza po wygraną na losy stanisławowskie. W r. 1867 spowolniał i nie miała pojęcia 14493 mówiło: 5.000 zł. los spółki p.p. Krokiewiczem i Kukurudzą z którymi gram na losy stanisławowskie. W r. 1867 spowolniał przy 3 tego w rodzinie zwalenie ... który był zatem w dziedzinie spółki, której istnienia Kukurudza zaprzeczał.

Oskarżony interpelowany przez sędziego p. Buschaka, co do tego zeznania, twierdzi, iż Rappe w skutek informacji Krokiewicza także coś sobie o jakiejś spółce uroił, — a na pytanie, jak mógł Krokiewicz na losie Nr. 3775, należącym nie do spółki, lecz do p. Hermatnikowej notować Nra dwóch innych losów, odpowiada, iż przy tem notowaniu nie był, a zatem wytłumaczyć tego nie może.

W ciągu odczytywania aktów procesu cywilnego, skonstatował obrońca dr. Gottlieb sprzeczność w zeznaniach Krokiewicza, który w ciągu rozprawy twierdził, że losy w mowie będące w pomieszkaniu Kukurudzy wyciągnięte i rozdzielone zostały, a w pismach spornych utrzymywał iż losy przyniósł Kukurudza do biura i w biurze nastąpił rozdział.

Świadek Szymon Flöscher koncepista adwokacki u dr. Gottlieba, zeznaje że układał pisma sporne procesu cywilnego, że informację dał mu p. Kukurudza częściowo pisemną częściowo ustną, ostatnią w tym kierunku, że fakt pozwu musi być zupełnie zaprzeczony. Mówił przytem, że losu Nr. 3775 nie posiada, i nazwał świadkowi właściciela, a raczej właścicielkę, lecz świadek uważał to za okoliczność w sporze cywilnym nie decydującą zatem naprowadził ją w obronie. Prokurator. Czy uważałeś pan to, jak prawnik za okoliczność obojętną do tego stopnia, iż należało ją pominąć w zeznaniach jakie czyniłeś pan przed sędzią śledczem w tej sprawie. Świadek. Przypomniałem sobie dokładnie dopiero po przesłuchaniu u sędziego śledczego. Świadek wyjaśnia jeszcze, dla czego uważał okoliczność, kto był właścicielem losu, za obojętną mówiąc o możliwości zawierania spółki gry na cudze losy, poczem przewodniczący odracza rozprawę, na środę 25. lutego b. r.

Ostatni dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem świadka dr. Władysława Goreckiego rzecznika pp. Krokiewicza i Rappego. Obaj udzielali świadkowi informację do procesu — później stał z świadkiem w korespondencji tylko Krokiewicz, który jednak nigdy nie wspominał, jakoby był wiedział o jakiemś odstąpieniu zakwestjonowanego losu Hermatnikowi, co byłoby ważny wpływ na to procesu cywilnego wywarło a względnie nie byłoby przyszło do przysięgi odkazanej Kukurudzie. W razie bowiem gdyby okoliczność odstąpienia losu była naprowadzoną i udowodnioną, Krokiewicz i Rappe musieliby byli bezwarunkowo z żądaniem pozwu być oddaleni. Mylne napisanie numerów losów w pozwie, która to pomyłka weszła i do przysięgi polega zdaniem świadka na prostem przeoczeniu bądź w powzięciu informacji bądź w przepisywaniu pozwu. Świadek zeznaje jeszcze, że przed terminem przysięgi — jak to jest jego zwyczajem — zawezwał stronę przeciwną t. j. Kukurudzę i przedstawiał mu że gdyby przysięgę złożył, naraziłby się na skutki nader nieprzyjemne. Kukurudza jednak nie dał sobie nic wyperswadować — i przysięgę złożył. Następnie przesłuchano rzeczoznawcę p. Jachimowskiego, który orzekł iż wytarto ślady pisma na losie nr. 3775 pochodzą równie jak pismo na dwóch innych losach z jednej ręki, t. j. Krokiewicza. — Ślady te po odcyfrowaniu za pomocą lupy przedstawiają się w ten sposób, że obok nr. 14076 jest nazwisko Krokow., a poniżej obok nr. 19943 litera R. mocno wytarta.

Odczytano jeszcze zeznania sługi u p. Wierzbickiej ciotki Hermatnikowej, od której ta — jak twierdzi — dostała w r. 1873, 50 sztuk akcyj kolei Czerniowieckiej. Sługa ta zeznaje, że w istocie Hermatnikowa często przyjeżdżała do p. Wierzbickiej, w r. 1873 była raz ostatni. Po jej odjeździe żaliła się Wierzbicka, że jej zginęły „wielkie papiery i korale“. (Sensacja.)

Przewodniczący ogłasza postępowanie dowodowe za ukończone, Po połudnu przedstawił trybunał sędziom przysięgłym dwa pytania, — jedno w kierunku, czy Andrzej Kukurudza dopuścił się zbrodni oszustwa przez krzywoprzysięstwo, a drugie, czy Kukurudza przez zatrzymanie losu spółki dopuścił się sprzeniewierzenia.

Obrońca dr. Gottlieb usiłował wprowadzić najprzód ewentualne pytanie do pytania 1go, czy w skutek mylnych niektórych części roty przysięgi, nie zaszła po stronie oskarżonego omyłka tego rodzaju, która nie dała mu poznać zbrodni zaprzeczenia całej roty przysięgi, w którym to wypadku poczytalność oskarżonego byłaby wykluczoną. Drugie pytanie ewentualne odnosi się do pytania względem sprzeniewierzenia. Rozprawa wykazała, że oskarżony odstąpił los nr. 3775 p. Hermatnikowi, o czem rzekomi wspólnicy wiedzieli, zaszedł więc fakt tego rodzaju, który (z §. 319 pr. kar.) znosi karygodność czynu w 2 pytaniu głównem umieszczonego.

Trybunał z uwagi, że oskarżony nie bronił się przy rozprawie w ten sposób, jakoby na podstawie mylnie podanych w rocie przysięgi niektórych faktów, był w mniemaniu iż mu całą rotę jako mylną zaprzysiądz można, a powtóre iż sam oskarżony zaprzeczył, jakoby Krokiewiczowi mówił o odstąpieniu losu spółki Hermatnikowi, uchylił oba pytania ewentualne.

Werdykt sędziów przysięgłych ogłoszony późnym wieczorem opiewał jak następuje:

Na pytanie pierwsze odpowiedziało 2 głosy bezwarunkowo „tak“, 6 głosów „tak“ z opuszczeniem zawartych w pytaniu słów, odnoszących się do mylnej stylizacji roty, mianowicie z opuszczeniem, „iż los nr. 19943 oddany został T. Krokiewiczowi, zaś nr. 14076 przesłany W. Rappemu“ (gdyż miało być odwrotnie) — zaś 4 głosy: „nie“.

Na drugie pytanie co do sprzeniewierzenia 9 głosów „tak“, 3 „nie“.

Na podstawie tego wyroku skazał trybunał p. Kukurudzę na 2 lata więzienia. Skazany zgłosił zażalenie nieważności.

Proces Onyszkiewiczowej.

Lwów 26. lutego.

Dziś rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym ostateczna rozprawa przeciw słynnej trucicielce i złodziejce Katarzynie Onyszkiewiczowej. Wskutek ogłoszenia w dziennikach już przed miesiącem o dniu rozprawy, wszystkie miejsca tak stojące w sali, jakoteż siedzące na galerji były naprzód rozebrane. Galerję przeznaczono wyłącznie dla kobiet. Ciekawość pań jak się zdaje wyłącznie co do tego procesu tak była wielką, że niezdołano się oprzeć proszącym i musiano im ustępować nawet miejsca w sali na dole, czego dotąd jeszcze nie bywało. Wydano przeszło 160 kart, a zebrało się dwa razy tyle.

O godz. ½ 10 rano ukończono losowanie przysięgłych. Ławę przysięgłych stanowią: pp. Nasadnik, Henryk Müller, Korkes, Józef Onyszkiewicz, Swaczyna, Grodzicki, Brecher, Leszczyński, Mütz, Hawranek, Płoszczański, Baurowicz; jako zastępca p. Małuszyński.

Trybunał składał się z pp. radców Budzynowskiego, jako przewodniczącego, Drdackiego i Buszaka jako wotantów.

Oskarżyciel p. Henzel, obrońca dr. Krówczyński.

O godzinie ¾ na 10 równocześnie z pojawieniem się wysokiego trybunału, wprowadzono do sali oskarżoną Katarzynę Onyszkiewiczową.

Jest to kobieta mocno schorzała, małego wzrostu, wyraz twarzy daleko łagodniejszy, niż go nam przedstawia znana fotografia — przyodziana w suknie zimowe mieszkanek Marji Magdalenej. Zasiada ona na ławie oskarżonych z zupełną apatją i tak siedzi przez cały ciąg rozprawy, jakby najmniejszego udziału nie brała, a przecież jak się później pokaże, na wszystko bacznie zwraca uwagę.

Po wywołaniu sprawy wzywa przewodniczący oskarżoną, aby podała swój rodowód.

Oskarżona powiada, że dawniej nazywała się Rózia, właściwie nazywa się Katarzyna Onyszkiewicz, rodem jest z Bukowiny od Czerniowiec, ojciec jej nazywał się — już z pewnością nie wie czy Jan, czy inaczej, matkę wołano Marynia, lat liczy 40, religii gr. kat. Utrzymywała się w młodości swojej z szycia, służyła w rozmaitych miejscach, długi czas uważaną była za wychowankę jakiegoś majora, pisać i czytać nie umie.

Prokuratorja oskarża Katarzynę Onyszkiewiczowę o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i o kradzież nałogową. Historja jej ostatnich zbrodni jest w streszczeniu następująca:

We wschodniej Galicji i na Bukowinie wydarzały się już przed laty przypadki odurzenia licznych osób trucizną, które potem okradano. Kobieta, która te zbrodnie popełniła, ujmowała sobie lud wiejski udawaną bogobojnością, umiała się wkradać w ich serca i umysły. A że opuszczała zawsze miejsce czynu wtedy, gdy odurzeni przez nią ludzie byli w stanie zupełnej bezprzytomności, więc wyśledzenie zbrodniarki było nadzwyczaj trudnem. Udało się nareszcie organom bezpieczeństwa wyśledzić tę zbrodniarkę w osobie Katarzyny Onyszkiewiczowej, także zwanej Kikierczuk. Odsiedziawszy zaledwie 19. grudnia 1866 karę 5-letniego więzienia, rzuciła się ponownie, i z większą jeszcze zaciekłością na znane sobie pole. Żniwo było dla niej obfite, bo w krótkim czasie udało się jej popełnić 20 kradzieży w sposób jej tylko właściwy, tj. za pomocą odurzenia trucizną. Sąd stanisławowski w r. 1869 skazał ją za to na 10-letnie więzienie. Onyszkiewiczowa odesłana do Marji Magdaleny, ztamtąd zmykła już 9. lipca 1870, poczem zaraz w rozmaitych miejscach wydarzyły się cztery wypadki kradzieży i odurzenia poszkodowanych, z których dwoje natychmiast umarło.

Nie trudnem było domyśleć się kto jest sprawcą tych zbrodni, lecz trudnem było ujęcie zbrodniarki, gdyż przebiegła Katarzyna O. zmieniając ubior, umykała szybko z miejsca na miejsce. Schwytano ją dopiero w Krakowie, zkąd odstawiona do Lwowa, skazaną została powtórnie na 10 lat więzienia, po odsiedzeniu kary poprzedniej. Mimo szczególniejszego nadzoru nad nią u Marji Magdaleny, udało się jej umknąć znowu w nocy z 2. na 3. września 1879 bez najmniejszego śladu.

Przytrzymywano wprawdzie tu i owdzie kobiety podejrzane, pokazało się jednak niebawem, że są zupełnie niewinne. Pierwszy ślad pokazał się 6. września. W tym dniu zdążało wiele osób na odpust do Podkamienia przez Pieniaki. Tamtejszy poczmistrz Władysław Zaleski spostrzegł przez okno swego pomieszkania jakąś kobietę, która zbliżyła się do okna i powiedziała, że pochodzi z Rawy, nazywa się Mirska, i że idzie na odpust do Podkamienia. Zaleski, uderzony spostrzeżeniem brodawki na twarzy tej kobiety, zapytał: czyś ty nie Onyszkiewiczowa, której szukają. Tak zagadnięta nie zmięszała się wcale tylko zaprzeczyła, jakoby zwała się Onyszkiewiczowa, i odeszła spokojnie obdarowana jeszcze kilkoma centami.

W kilka dni później, t. j. 11. września 1879 zjawiła się ta sama kobieta w Założcach, w domu szewca Dmytra Chronowicza, któremu opowiadała, że powraca z odpustu z Podhorzec. Skarżąc się przytem na opuchnięcie nóg, prosiła o nocleg. Chronowiczowa zlitowawszy się nad osłabioną ledwie na nogach trzymającą się kobietą, przyjęła ją do siebie i przyniosła jej za jej własne pieniądze kamforę i wódkę, do smarowania nóg. Onyszkiewiczowa opowiadała, że pochodzi z Tarnopola, i że jest zamężna za szewcem. Następnie przespała kilka godzin w komorze, a około 7ej godz. wieczorem weszła do izby, uklękła koło pieca, modliła się długo, bo blisko półtorej godziny na koronce. Na drugi dzień wyszła około 7ej rano na miasto i przyniosła w podarku dla dzieci Tekli Chronowiczowej trochę śliwek i cukierków. Na dworze słota, więc nieznajoma prosiła szewca o gościnność, aż Bóg da lepszej doczekać pogody, a że się jej nudziło, wzięła się do haftowania fartuszków. Rano już poczęła się żalić przed Chronowiczami na ból zębów, a wieczorem gotowała sobie w garnuszku jakieś drobne płaskie nasienie, podobne do gorczycy, o którem mówiła, że dostała je od siostry swej zamężnej za diakiem

mnie tylko jak brata. Na cóż mam znowu niszczyć jej życie?...

Umarli nie zazdroszczą... Podniosłszy głowę ujrzałem przed sobą ogród Luksemburgski, wszedłem do niego, usiadłem na słońcu, i zatopiłem się w słodkich marzeniach. Rozkoszowałem się, myśląc o Małgorzacie. Wyobrażałem ją sobie na prowincji bogatą damą, w małem miasteczku, szczęśliwą, uwielbianą, szanowaną. Ja mogłem tylko doprowadzić ją do nędzy w Paryżu. Z czasem zostanie matką pięknych dzieci. A ja schorowany człowiek... Tak... tak stało się lepiej.

Dobrze zrobiłem, żem umarł, byłoby tyranią z mojej strony zmartwychwstać. Zanadto kochałem Małgorzatę, abym miał teraz przeszkodzić jej szczęściu... Od tej chwili wiele podróżowałem. Przebywałem w różnych miejscach. Dziś jestem tuzinkowym człowiekiem, pracuję, jem, piję jak wszyscy śmiertelnicy. Śmierć mnie więcej nie straszy. Ale zdaje się że teraz kiedy życie nie ma dla mnie żadnego znaczenia, ona zaczyna odwracać się odemnie, i boję się doprawdy żeby o mnie nie zapomniała.

Koniec.

Przełożył *Apollon Lubicz.*

POMNIK MICKIEWICZA.

Myśl wzniesienia pomnika Mickiewiczowi podniesiona przed 11 czy 12 laty we Lwowie w czasie pobytu tamże K. Libelta nie mogła się od razu zrealizować: namiestnictwo nie pozwoliło zbierania składek, dopóki nie będzie oznaczona w przybliżeniu suma potrzebna na pomnik, zanim jednak wygotowano kosztorys, wybuchła wojna francuzko-niemiecka, która zwróciła na siebie powszechną uwagę; rzeczą naturalną więc było, że myśl budowy pomnika wobec zajęcia umysłów wszystkich inną sprawą musiano odłożyć *ad meliora tempora*, czekać chwili stosownej do podjęcia jej na nowo. Nie długo też czekano: młodzież uniwersytetu krakowskiego podjęła ją na nowo i urządzając co roku w rocznicę zgonu Mickiewicza wieczorki płatne gromadziła powoli potrzebny fundusz; walcząc z uprzedzeniem i niedowierzaniem, postępowała jednak wytrwale do powziętego celu i dzięki tej wytrwałości udało się jej zebrać sumę około 3 tysięcy złr. w ciągu lat kilku.

Jubileusz Kraszewskiego, który tyle wlał życia w sprawy narodowe, był i dla myśli wzniesienia pomnika Mickiewiczowi chwilą stanowczą: gdyż liczni goście zebrani w Krakowie uznali potrzebę wzniesienia pomnika największemu poecie i najgorliwszemu patrjocie i okazania przez to wdzięczności autorowi „Dziadów,“ „Pana Tadeusza“ i „Walenroda“, zostawili znaczną sumę na pomnik, zaczęto nadto i po jubileuszu ze wszystkich stron nadsyłać znaczne datki, tak, że w ciągu niespełna jednego miesiąca ogólna suma na pomnik, zebrana przez młodzież uniwersytecką, wynosiła blisko 10.000 złr. Wnet jednak zaczęły składki coraz mniej licznie się pojawiać, tak, że dziś oprócz pojawiających się niekiedy ogłoszeń w *Czasie*, że na ręce prezydenta miasta Krakowa Rada powiatowa z X. Y. złożyła na pomnik 50 złr., nie spotykamy — a przynajmniej bardzo rzadko, — wzmianki, że osoby prywatne także do składek się przyczyniają. Zkąd to pochodzi, czy może to znów objaw braku wytrwałości, jaki nam obcy zarzucają? Nie, przyczyna leży w tem po części, że publiczność zajęta jest dziś przedewszystkiem obmyślaniem najrozmaitszych środków w celu zaradzenia klęsce głodowej, zbieranie składek publicznych na inne cele, jak na budowę nowych lub odnowienie starych świątyń itp. może także w części wpływa na pomniejszenie składek na pomnik; główną jednak przyczyną, że składki nie tak licznie wpływają, jakby się spodziewać należało, widzę w organizacji komitetu zawiązanego w Krakowie w celu doprowadzenia do skutku budowy pomnika.

Pominąwszy już to, że do komitetu weszli sami prawie Krakowianie, że z emigracji nie wezwano nikogo, choć między rodakami żyjącymi za granicą dawnych ziem polskich znajdzie się wielu, którzy swym wpływem mogliby wiele zdziałać dla pomnika, sam komitet małe daje ślady życia. Oprócz wzmianki bowiem, że się komitet zawiązał, że go Rada miasta Krakowa zatwierdziła, — choć nie wiem, do czego to było potrzebne — że odbył jedno posiedzenie, jeżeli się nie mylę, w ostatnich dniach listopada, na którem nic nie załatwiono, bo nawet nie obrano przewodniczącego, sekretarza i kasjera odpowiedzialnego, komitet zresztą nie zrobił nic więcej, nie ogłosił odezw, nie przypomina się publiczności że istnieje i zbiera składki na cel tak ważny, tak ściśle narodowy, jak jest wzniesienie pomnika największemu jeniuszowi narodowemu na polu poezji. A odezwy takie mogłyby poskutkować wiele, porozlepiane bowiem po wszystkich miastach i miasteczkach, ogłoszone po wsiach, gdzie nie ma ani Rad powiatowych, ani *Czas* nie dochodzi, gdzie więc nie wiedzą, że się zbiera składki na pomnik, mogłyby zachęcić wielu do złożenia grosza do wspólnej skarbnicy; duchowieństwo, nauczyciele mogliby przy tem wyświadczyć znaczne usługi, na ich ręce mógłby złożyć tak ubogi wieśniak swój grosz, jak i majętniejszy mieszczanin swój złoty. Składki w ten sposób zbierane byłyby rzeczywiście w całem tego słowa znaczeniu składkami narodu, a tego tu właśnie potrzeba, bo Mickiewicz był poetą narodowym, pragnął, by jego gorące uczucia patrjotyczne napełniły cały naród, pragnął, by tak pod grubą siermięgą wieśniaczą, jak pod wykwintnem ubraniem mieszczanina lub szlachty biło serce polskie, by wszystkie warstwy narodu przepełniły się tą miłością ojczyzny, jaką on ku niej pałał, słuszną więc rzeczą, żeby cały naród oddał mu cześć i okazał wdzięczność za tę gorącą miłość, a to przez wzniesienie pomnika kosztem publicznym. Pozawiązywanie podkomitetów po miastach, uproszenie naszych pań, by się sprawą zajęły, wszystko to mogłoby komitetowi oddać ważną usługę. Wreszcie sposób, w jaki dziś zbierają się składki na pomnik, wygląda na to, że to będzie pomnik przeważnie wzniesiony kosztem Galicjan. Czy nam za to będą wdzięczni rodacy z innych dzielnic Polski i żyjący w obczyźnie, to pytanie. Przyjąwszy na usprawiedliwienie komitetu, że w Królestwie nie może zbierać składek, dopóki nie ma pozwolenia rządu moskiewskiego, to przecież nie należy zapominać, że jest mnóstwo Polaków porozpraszanych po wszystkich zakątkach ziemi, dlaczegożby w. Polacy zamieszkali we Włoszech, Francji, Szwajcarji, Anglii, w Ameryce, Australii nie mogli wziąć udziału w budowie pomnika? Dla tego przedewszystkiem potrzeba odezw, przesłanych na miejsce pobytu lub ogłoszonych we wszystkich dziennikach krajowych i zagranicznych, żeby wiedzieli, że komitet jest i kto w nim jest, a znany patrjotyzm naszych wygnańców, ich interesowanie się sprawami ojczystemi, nie pozwolą im usunąć się od sprawy. Należałoby także porzucić zasadę przez komitet podobno przyjętą, że pomnik należy zastosować do wysokości sumy zebranej. Bo czyż zamiast słów: mało zebrali, postawmy pomnik kamienny lub gipsowy, nie lepiej powiedzieć sobie: postawmy pomnik spiżowy, olbrzymi, choćby nam przyszło z największym trudem zgromadzenie funduszów potrzebnych, choćbyśmy mieli czekać całe lata? Ale by wiedzieć, do czego dążyć, jaką sumę gromadzić, potrzeba ogłosić konkurs, potrzeba postarać się o przybliżony kosztorys.

Sądzę, że te uwagi w interesie sprawy ogólnej wypowiedziane, nikogo dotknąć nie powinny, a komitet zachęcą do energiczniejszego zajęcia się sprawą, oraz do pokierowania jej od samego początku na właściwe tory.

w Podhorcach, jako dobry środek przeciw bolowi zębów. Wygotowawszy to nasienie, przecedziła odwar, o brudnym ciemno-żółtym kolorze, i wlała go do flaszeczki, którą miała przy sobie. Podczas tego gotowania, aby zwrócić uwagę w inną stronę, opowiadała domownikom o różnych cudownych rzeczach, jak o zjawieniu się Matki Boskiej w kilku miejscowościach, poczem udała się na spoczynek. Na drugi dzień wstała dość wcześnie i pracowała nad dokończeniem haftu, a około drugiej popołudniu wyszła na miasto pod pozorem kupienia lekarstwa na nogę a właściwie, aby zebrać informacje o stosunkach miejscowych, których zasięgnąć się powiodło. Powróciwszy wieczorem około 7ej przyniosła ze sobą kawałek wieprzowiny, położyła takowa na stole i wyszła napowrót do miasta po [illegible], opowiadając, że musi nazajutrz bardzo rano odjechać do Tarnopola.

W tym właśnie czasie zajęty był gospodarz [illegible] Hryńko Podolan na progu swej chałupy rąbaniem drzewa, a w chwili, gdy córka jego z ogrodu do chaty weszła, zbliżyła się do nich owa nieznajoma kobieta (Onyszkiewiczowa), pozdrowiwszy Podolanów zwróciła się do Marjanny, i zaczęła jej opowiadać, że jest z Podzamienia z odpustu, że szła w [illegible] brata swego kaprala przy 80. pułku we Lwowie, który to brat prosił ją, aby wstąpiła do Podolanów i pozdrowiła ich od Podolana, syna Marjanny, służącego w tymże pułku.

Opowiadała dalej, że jest gospodynią Sióstr Miłosierdzia w Trościańcu i idzie do klasztoru Sióstr tych w Złoczowie, gdzie zawiezie wieprza, którego ona ma w nocy rozebrać. Uwierzono nieznajomej Podolanów, zwłaszcza, że nieznajoma ta wcale kobieta opowiadała o stosunkach rodzinnych najbliższych Podolanów tak dokładnie, jak gdyby od lat wielu już była z nimi w najlepszej zażyłości, a córkę Marjannę to już wprost Marynią oraz nazywała. Wyskazując się przytem Podolanie z największą życzliwością zwłaszcza, gdy udzielała im radę jakby to można Danyłę Podolana uwolnić od wojska. W czasie tej rozmowy kazała nieznajoma przynieść za 20 cnt. wódki, a wypiwszy z Podolanami, ofiarowała Hryńkowi Podolan guldena, poczem śpiesząc się niby do klasztoru Sióstr Miłosierdzia pożegnała Podolanów, zapowiadając, że nazajutrz do nich powróci aby się z nimi zabawić.

Zamiast jednak do klasztoru udała się Onyszkiewiczowa do Chronowiczów, przed którymi wychwalała Podolanów, opowiadając, że Hryńko pokazywał jej zasoby zbożowe, i inne rzeczy jak korale i t. d. Wpadłszy w dobry humor, zdjęła z siebie opończę, darowała takową słudze Chronowiczów, a położywszy się spać, prosiła, aby ją rano zbudzono, gdyż musi iść do furmana, z którym ma jechać do folwarku klasztornego, blisko ćwierć mili od miasta. Stosownie do życzenia zbudzono nazajutrz w niedzielę bardzo rano nieznajomą, która wziąwszy z sobą mięso i flaszeczkę, wyszła od Chronowiczów, wyprowadzona przez gospodynię, która widziała, iż nieznajoma wyszła za miasto. Zamiast udać się do folwarku, o zmroku tego samego dnia weszła do chaty Podolanów, którym zaraz na wstępie podarowała przyniesiony kawałek mięsa. Mięso zaraz ugotowano i spożyto, poczem nieznajoma poszła na spoczynek. Na drugi dzień [illegible] nazajutrz około 11. przed południem udała się z Podolanami do ich sadu w Hajkach Założeckich. Następnie zjadła z Podolanami obiad, przyczem wyraziła się wódką. Po 6. wieczorem kazała Marjannie P. przynieść za 10 ct. rumu, za 10 cukru, za 15 herbaty, za 4 cynamonu, i za 20 ct. wódki, mówiąc: dziś jeszcze możemy się zabawić, a jutro do dnia odjadę do Trościańca.

Natychmiast po przyniesieniu tych wiktuałów, zabrała się nieznajoma do sporządzenia herbaty. Chciała ją gotować Marynia Podolanka, na co jednak Onyszkiewiczowa nie dozwoliła, mówiąc iż ją lepiej przyrządzi, gdyż się pomiędzy panami obracała. Przystawiła tedy do ognia 3 garnuszki Podolanów i jeden, który z sobą przyniosła. Przecedziwszy herbatę, wypiła sama pierwszą szklankę, drugą podała Hryńkowi. Hryńko jednak poczuł zaraz nieprzyjemny smak, splunął, i co wypił, wylał na ziemię. Onyszkiewiczowa nie zważając na to wcale, napełniła na nowo tę samą szklankę tymsamym płynem, i podała ją Marjannie, która wypiwszy prawie trzecią część szklanki, poczuła smak nieprzyjemny i dziwny odrażający zapach, nie chciała zatem pić więcej, mimo namowy Onyszkiewiczowej o dobrych skutkach tej herbaty.

W kwadrans potem pościeliła Marjanna ojcu łóżko, sama położyła się na ławce, a nieznajoma poszła spać do komory, nie dotknąwszy się wcale była ani [illegible].

Marjanna Podolan obudziła się dopiero na drugi dzień o 1. z południa, uczuwając jakiś dziwny ból głowy, nudności, drżenie i nie mogła z pościeli dźwignąć się na nogi. Po niejakim dopiero czasie odzyskała przytomność i wtedy ujrzała, że nieznajomej obok niej nie ma [illegible] chustki, dwudziestocentówkę, spódnicę [illegible] i kapoik ojca, dziwiąc się, jak te rzeczy, które zawsze w kufrze ojca leżały, mogły być porozrzucane na ziemi. Za chwilę znowu spostrzegła, że jej brakuje [illegible] korali, [illegible] jeszcze [illegible] przed domem przyczem tak ją pamięć opuściła, że nie mogła sobie zdać sprawy, co się z nią dzieje. [illegible] leżał jeszcze ojciec, przewracając się w śnie niespokojnie i szarpiąc rękoma koszulę na piersiach.

Ręce ojca, za które ujęła, były lodowate, usta gorączką spalone, czarne jak gdyby sadzą obłożone. Obudziła go natychmiast, lecz dopiero po kilku godzinach, po silnych wymiotach przyszedł nieco do siebie, a gdy otworzył kufer, przekonał się, że brakowało w nim 8 sznurów korali, kożucha chłopskiego, katanki, kaftanika sukiennej chustki wełnianej, płachty, spodni sukiennych, fartuszka, dwóch weksli jeden na 50 drugi na 30 złr. Podolanowie widząc kufer próżnym, na razie nie mogli sobie zdać sprawy z tego co się stało, dopiero po chwili przypomnieli sobie, że zrobić to musiała owa nieznajoma kobieta, która zaraz [illegible] zawiadomił o tem sąd. Sąd zarządził oględziny lekarskie, które wykazały otrucie i rozpoczął poszukiwania za zbrodniarką.

(C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa

Dnia 27. lutego.

* Na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej w celu narady nad wyborem prezydenta zebrało się wczoraj w wielkiej sali ratuszowej sześćdziesięciu kilku radnych. Były wiceprezydent dr. Madejski w dłuższej przemowie postawił kandydaturę dr. Gnoińskiego, który cofnął zrzeczenie się mandatu. Poparł go pan Dąbrowski, również jak ks. Stojałowski, który zarazem polecił pana Dąbrowskiego na wiceprezydenta. Prof. Jägermann zażądał, aby otwarcie wyjaśniono postępowanie dr. Gnoińskiego, dla czego złożył mandat, a następnie cofnął zrzeczenie się mandatu, na co odpowiedział dr. Małecki, że on wraz z kilku innymi radnymi udali się do dr. Gnoińskiego i skłonili go do tego. Powodem tego kroku dra Małeckiego i kolegów była obawa burzy, która groziła przy wyborze prezydenta. Prof. Jägerman nie był z tej burzy i wystąpił z kandydaturą dr. Millereta, jako sprężystego człowieka. Zarazem żąda mówca wyjaśnienia, co należy sądzić o pogłoskach, że pan Dąbrowski miał oświadczyć, że w razie wyboru dr. Millereta na prezydenta, nie może z nim jako wiceprezydent kolegować. Dr. Ciesielski zgodzie poparł dr. Millereta, który jako obywatel działający dla dobra miasta, może [illegible] jeszcze większe zasługi, aniżeli jako lekarz. Prof. Jägerman [illegible] pogłoski, jakoby pan Dąbrowski wyłuszczył, z jakich powodów, czy politycznych, czy społecznych, czy może innych nie zgadza się z drem Milleretem. — Wszyscy [illegible] wyjaśnienia pana Dąbrowskiego, [illegible] że jest już za starym, aby zdawać egzamin ze swoich opinji. Poufne zgromadzenie nie przystąpiwszy do głosowania, rozeszło się w wielkim rozdrażnieniu.

* W niedzielę d. 22. lutego zgromadziła się liczna publiczność w wielkiej sali pracowni organmistrza p. Jana Śliwińskiego celem usłyszenia nowych organów, które właśnie co wykończono tamże dla kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie. Organy te ozdobne piękną ornamentyką w stylu gotyckim przez p. Sokulskiego rzeźbiarza lwowskiego, według wiele najnowszej konstrukcji francuskiej zbudowane odznaczają się nadzwyczaj miłemi i charakterystycznemi tony. P. Śliwiński rodak nasz kształcił się wprost u nas we Lwowie pod okiem p. Klesta, [illegible] w dalszym ciągu w Paryżu w fabryce organów słynnego organmistrza Cavaillé'go. Mamy więc i na tem polu przemysłu ludzi co talentem i pracą zdobyli sobie takie wykształcenie, iż z zagranicznymi fabrykantami śmiało mogą iść w zawody.

Ze staraniem p. Jana Czubekiego wykonano muzyczną próbę z całą precyzją, a publiczność przejęta powagą i uroczystą muzyką i religijnej treści pieśniami [illegible] słuchała próby instrumentu [illegible].

Ułożony program był bardzo urozmaicony; przy muzyce organowej usłyszeliśmy przedliczny duet w naszym polskim języku odśpiewany przez panie [illegible] i Pr. kompozycji p. J. Czubekiego do słów: „Pod Twoją obronę" i „Ojcze nasz"; p. Koehler zaś sprawił publiczności również wielką a miłą niespodziankę odśpiewaniem [illegible].

Z utworów organowych wykonano [illegible] Fugę Koernera na cztery ręce pp. J. Cz. i S., Fugę Bacha p. S., Preludjum Nagla p. Cz., Preludjum Freyera p. Sm., kompozycje Hessego p. Cz. Piękne [illegible] lwowskiej szkoły ewangelickiej.

* Osoba niechcąca być wymienioną złożyła za pośrednictwem p. Maurycego Hofmana w prezydjum Magistratu kwotę 20 zł. na rzecz ubogich miasta. Prezydjum składa szanownemu dawcy za ten dar serdeczne podziękowanie.

* Złożone na Kopiec Unii we Lwowie z gry towarzyskiej w Słobódce leśnej, kwotę 12 zł. 25 c. Na głodem dotkniętych Górno-Szlązaków p. Władysław Bączkowski z Hladyczyny 11 zł., Pr..owa z Dębicy 5 zł., Milcia i Zosia Aleksandrowicz 50 c. Towarzystwo polskie bratniej pomocy w Czerniowcach 45 złr., które na ręce p. Miarki w Mikołowie przesłano.

* Na dochód głodem dotkniętych Szlązaków, drugi odczyt w sali ratuszowej, będzie miał dzisiaj ks. Bronisław Babel „O ofiarach nauk ścisłych", zamiast prof. Maszkowskiego, który nagle zasłabł.

* Teatr. Ze wszystkich dotychczasowych w danym benefis p. Fiszera był najlepszym pod względem kasowym. Prawie cały teatr był wyprzedany. Przypisać to należy w równej mierze ogólnej sympatji, jaką sobie beneficjant u publiczności zaskarbił, i wyborowi szekspirowskiego arcydzieła, którego nie widzieliśmy już od kilku lat na naszej scenie. Zapowiadając „Kupca weneckiego" zaznaczyliśmy sposób, w jaki należy pojmować znakomitą kreację Shylocka. Jest to typ żyda, w którym przeważa strona komiczna. P. Fiszer pojął też w ten sposób tę rolę i przedstawił ją z uznania godnym realizmem. Prawda tryskała z każdego jego słowa, z każdego ruchu. Były wprawdzie małe usterki, nie popsuły one jednak całości, która wystąpiła z tła bardzo plastycznie.

Publiczność nie szczędziła beneficjantowi oznak sympatji i uznania i przyjęła go przeciągłemi oklaskami, które powtarzały się niemal przy każdej scenie. Całość przedstawienia wypadła wcale układnie: tutaj wszystkie role były obsadzone stosownie. Główne role kobiece miały w paniach Nowakowskiej (Porcja) i Wiśniowskiej (Jesyka) wyborne reprezentantki, z mężczyzn odznaczyli się panowie Ładnowski, Zboiński, Lubicz i Dębicki. Temu ostatniemu radzilibyśmy, aby mniej widocznie gonił za efektami komicznemi.

* *Tydzień Polski* rozpoczął w najnowszym numerze drukować „Szkice z literatury moskiewskiej", rzecz niezmiernie ciekawą i ważną. W chwili obecnej, gdy stan rzeczy w Moskwie i usposobienie umysłów nurtujące w całem tamtejszem społeczeństwie zwraca uwagę całego świata i wielkiej doniosłości wróży następstwa, cóż może być bardziej zajmującego, jak rozpatrzenie we wszystkich kierunkach, genezy owego usposobienia, a zwłaszcza wpływu literatury pod jakim dzisiejsze urobiły się tam stosunki społeczne.

W artykule o którym mowa, wyświeca *Tydzień* owe kierunki i wpływy począwszy od pierwszych zarodów literatury moskiewskiej za Piotra W. wykazuje działanie i stanowisko jej koryfeuszów i kreśli dosadnie obraz panowania Mikołaja i Aleksandra II. aby uwydatnić w należytych barwach dzisiejszy moskiewski liberalizm i usposobienie dziennikarstwa.

* **Wiadomości policyjne z d. 26. lutego.** Przyaresztowano: Gabrjela Jennera przychwyconego na kradzieży koców w sieni domu pod l. 7 ulica Zygmuntowska.

Zgubiono: Pani F. Z. zgubiła w dniu 24. bm. w drodze z ulicy Ossolińskich na ulicę Łyczakowską złoty zegarek ze złotym cienkim łańcuszkiem i sylwetką na czarno emaliowaną.

Złożono w policji kartkę zastawniczą zakładu ormiańskiego nr. 3831 na zegarek znalezioną w jednej z skrzynek pocztowych na listy.

Ogień kominowy wybuchł w domu pod l. 30 przy ulicy Blacharskiej, został jednak wcześnie ugaszony.

W zapiskach policyjnych z dnia 25. bm. ogłoszono, że Izrael Pordes przyaresztowany został za kradzież mięsa z jatek izraelickich. Do ogłoszenia tego dodaje się na żądanie kilku osób tego nazwiska, że przyaresztowany Izrael Pordes jest czeladnikiem malarskim.

— **Stanisławów** 24. lutego. Dnia 29. b. m. tj. w niedzielę o godzinie 3. popołudniu Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" odbędzie doroczne Walne zgromadzenie, na które wszystkich panów członków honorowych i czynnych najuprzejmiej zaprasza się.

— (%.) **Żółkiew** d. 23. lutego. Z inicjatywy przew. ks. opata J. Nowakowskiego odprawione zostało dziś w tutejszym łacińskim kościele farnym uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Adama Kopińskiego, honorowego obywatela miasta naszego, zmarłego 19. b. m. w Skale. Założeniem kasy pożyczkowej dla rzemieślników, stałą fundacją dla uczennic tutejszej szkoły etatowej i świadczeniem cichych a licznych dobrodziejstw biednym, wystawił sobie nieboszczyk trwalszy od spiżu pomnik w sercach Żółkiewian. Rada miasta in pleno z burmistrzem na czele, magistratualny personal urzędniczy, a ochotnicza straża ogniowa, rzemieślnicy wszystkich odcieni, szkoła dziewcząt i setki wdzięcznością ku zmarłemu przejętych mieszkańców uczestniczyli w nabożeństwie, celebrowanem przez ks. opata, który podniosłemi słowy, wypowiedzianemi od stopni katafalka, rzęsiście oświetlonego, zachęcił obecnych do serdecznych modłów o duszne zbawienie dla wielkiego miasta dobrodzieja. Cześć jego pamięci.

Nadesłane. Dnia 17. lutego b. r. śmierć nieubłagana po bardzo krótkiej słabości zabrała jedną z najszlachetniejszych niewiast Karolinę z Baronów Heydlów Kozicką, urodzoną 19go kwietnia 1814 r. Przeżyła ona cały żywot wśród najszlachetniejszych czynów, wzorowa żona, rzadkiej troskliwości matka. — Opiekunka sług i biednych, dla włościan z Tarnawki, Zwiahla i Piłatkowiec spiesząca zawsze z radą i pomocą, później po rozdzieleniu majątku między trzy córki, gdy ci wzorowi rodzice zamieszkali przy najmłodszej córce, i tam na nowej siedzibie nie ustawała w gorliwości niesienia ulgi każdemu cierpieniu i każdej niedoli, kto tylko udał się do dworu o poradę lub lekarstwo, znalazł ją gotową do udzielenia tychże, a dla sług była więcej opiekunką jak panią, była dla nich z największą wyrozumiałością. Całe życie było pasmem jednostajnej miłości dla męża, z którym 47 lat przeżyła w najserdeczniejszym stosunku, miłości dla trzech córek zięciów i wnuków. — Śmierć najstarszego wnuka młodzieńca pełnego nadziei wstrząsnęła jej zdrowiem, i boleść po tej stracie głównie spowodowała przerwanie niespodziewanie tego wzorowego żywota bo na zewnątrz nic nie zapowiadało tak bliskiego skonu. Słodyczą w obejściu starała się ukrywać swoje cierpienia, całą zgryzotę stłumiła w sobie, żeby swoich najbliższych od tejże ochronić, ona żyła wylana dla swoich, niegdyś prowadząc dom jeden z najgościnniejszych na Podolu w Tarnawce, była rzadką gospodynią słynącą z uprzejmości, wiernie pomagała mężowi w ugoszczeniu tylu osób bywających w Tarnawce. Nie mogę przemilczeć o gorącej miłości kraju, ją tak mocno obchodziły wszystkie wypadki naszej nieszczęśliwej ojczyzny a w r. 1848 z wielkiem jej współudziałem zostało jedno z najpierwszych ogłoszeń uwolnienia włościan od poddaństwa właśnie w Tarnawce dokonanem, a miłość tę dla ojczyzny zaczerpnęła ona w domu rodzinnym i żyła ciągle nadzieją lepszej przyszłości. Umarła ś. p. ta zacna niewiasta nie mając tej pociechy, ażeby wszyscy najbliżsi byli zgromadzeni około jej łoża boleści, bo córka na pierwszy telegram, donoszący o słabości spiesząc ze Lwowa z doktorem i wnukami — niestety przybyła w parę godzin po skonie. Śmierć przyszła tak niespodziewanie z całą swą grozą i zabrała mężowi nieutulonemu w żalu najlepszą żonę, dzieciom rzadką matkę, wnukom troskającą się o ich przyszłość babkę, zięciom kochającą matkę, zgasła bez walki ze skonem, do ostatniej chwili nie opuszczała ją przytomność umysłu, a po tak nieprzewidzianej śmierci wyglądała z takim wyrazem na twarzy jakby tylko po znużeniu usnęła a dla nas nieutulonych w żalu po skonie tej zacnej Istoty pozostała nadzieja, że z lepszego świata będzie czuwała nad tymi, których tak gorąco kochała, a przed wszystkimi nad najwierniejszym towarzyszem jej wzorowego życia, nad dziećmi, zięciami i wnukami, których tak stałem uczuciem miłowała, nam pozostałym ukorzyć się przed wyrokiem Opatrzności, która nam zabrała osobę przez nas wszystkich tak ukochaną. — Pokój Twej duszy, a cześć pamięci! *W. B. P.*

Gospodarstwo przem. i handel.

Lwów dnia 26. lutego. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica, 11·50 do 12·50 zł., — żyto od 8·25 do 9·25 zł. — jęczmień od 6·40 do 8·— zł., — owies od 6·— do 7·25 zł., — hreczka od 7·— do 7·25 zł., kukurudza zeszłoroczna od 7·— do 8·— zł., — kukurudza nowa od 6·75 do 7·50 zł., — proso od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 8·— do 10·— zł., — groch pastewny od 7·— do 8·— zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 10·— do 12·50 zł., — bobik od —·— do —·— zł., — wyka od 6·— do 6·50 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 28 do 52·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., poślednia od —·— do —·— zł., — tymotka od 20·— do 22·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 34·— do 42·— zł., — kminek od 33·— do 34·— zł.

Nasiona oleje za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 10·30 zł., do 11·— zł., rzepak letni od 9·75 do 11·50 zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·50 do 9·50 zł., — nasienie lniane od 11·50 do 12·10 zł., — nasienie konopne od 8·— do 8·10 zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 80 do 150 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 38·— do 38·50 zł.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Wiedeń d. 26. lutego. Według „Wiener Abendpost" w skutek napadu zbrojnej bandy pod Plewlem na odbywającą marsz musztrowy kompanię żołnierzy, zarządzono obławy; bandy atoli, z których jedna trzodę baranów porwała, już się były rozprószyły, i odtąd spokój panuje. Komendanci znieśli się natychmiast z władzami tureckiemi.

Komisja kolejowa Izby posłów przyjęła rezolucję, wzywającą rząd postarać się, aby Węgry usunęły zapory, wyrządzające szkodę wszystkim austro-węgierskim interesom komunikacyjnym, a mianowicie aby jeszcze przed wybudowaniem kolei Arlbergskiej zapewniły drogą ustawy poprowadzenie dalsze kolei Zagrzeb Sissak, tudzież połączenie kolejowe z Serbią na Kikindę, i spławnienie Dunaju pod Gönyö. — Minister handlu br. Korb występywał ze względu na Węgry przeciw wnioskowi Peeza, który go też cofnął.

Berlin d. 26. lutego. Rozpuszczone na giełdzie paryskiej pogłoski o nowych zamachach w Petersburgu i pożarach w caracie okazują się według telegramów nadeszłych tutaj do godz. 5. wieczór, zupełnie fałszywemi; tak samo jak i wiadomość tutejszego „Börsencourrier" o zamachu na księcia bułgarskiego.

Petersburg d. 26. lutego. Członkowie carskiej rodziny mieszkają w tych co dotąd apartamentach. W pałacu Zimowym nikogo nie aresztowano i żaden oficer nie zniknął. Dynamit był zapewne przez stolarza, w którym się technologa domyślają, powoli sprowadzany. Stolarz ten oddalił towarzyszy i zapalił lont dystansowy, poczem umknął. Tłumnych aresztowań w ogóle nie było; namacalnym jednak zdaje się być związek z przewódzcami w Paryżu i Genewie.

Washington d. 26. lutego. Po gorącej dyskusji senat uchwalił zniesienie ustawy, zabraniającej wstępywania do wojska byłym południowcom.

Wiedeń d. 27. lutego. Komisja podatkowa Izby posłów uchwaliła nad projektem podatku uzupełniającego przejść do porządku dziennego. Nad resztą rozpraw podatkowych wytoczy się ogólna rozprawa.

Petersburg d. 27. lutego. Ukazem ustanowioną została w Petersburgu komisja wykonawcza, składająca się z naczelnego szefa, tudzież członków, których mianowanie jemu przysłuża. Naczelnym szefem zamianowany Lorys-Melikow. Nadano mu prawa najwyższego szefa na Petersburg i okolicę, tudzież prawo bezpośredniego rozporządzania wszystkiemi procesami politycznemi w całem państwie. Podlegają mu wszystkie władze lokalne, wszyscy gubernatorowie i jenerał-gubernatorowie. Rozporządzenia jego muszą być bezwzględnie wykonane.

Tylko w jednej części numeru wczorajszego drukowane.

Petersburg 26. lutego. W miejsce jenerał-gubernatorstwa ustanowioną została naczelna komisja kierująca pod samoistnym zarządem i kierownictwem jenerała Lorys-Melikowa, który jak najrozleglejszą władzę otrzymał; tym sposobem ma się energicznie położyć kres machinacjom rewolucyjnym. Dotychczasowy jenerał-gubernator (Hurko) pozostanie nadal komenderującym. Do tej komisji należą delegaci różnych departamentów, którzy mają spełniać zlecenia swego szefa i ułatwiać mu pomoc departamentów.

Przyjechali dnia 27. lutego 1880.

HOTEL ŻORZA: K. br. Hohendorf z Szutromińiec. M. Bogdanowicz ze Stanisławowa. J. Gomoliński z Brodów. W. Younga z Trzcianca. M. hr. Komorowski z Glinian.

HOTEL EUROPEJSKI: J. Jackowski z Rokszyna. W. Lipnicki z Podhajczyk. A. Helm i J. Halpern z Wiednia.

HOTEL LAZARUSA: A. Biesiadzki z Liska. J. Konasiewicz z Uhnowa. W. Rippel z Czerniowiec. Ch. Hirschstein z Krakowa. J. Kuttin ze Złoczowa. M. Zaloscer z Podhajec.

Lwów, z Izby handlowej, 27. lutego.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	261 50	264 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	157 —	160 —
Banku hypot. galic. po 200 zł.	292 50	296 50
„ kredyt. galic. po 200 złr.	240 —	— —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96 60	97 60
„ „ „ 4 „ „	89 70	90 70
„ „ „ 5 „ okres.	96 60	97 60
Banku hypot. galic. 6 prct.	100 50	101 50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 —	102 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 25	98 25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	99 —	101 —
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	— —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 43	5 53
„ cesarski	5 48	5 58
Napoleondor	9 37	9 47
Półimperjał rosyjski	9 60	9 72
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 72
„ „ papierowy	1 23½	1 25½
100 marek niemieckich	57 60	58 20
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 26. Lutego 1880. godzina 2. minut 25. popołudniu.

Losy kredytowe	179.—	Węgier. kred.	283.25
Anglo-austr.	157.50	Unionsbank	122.10
Kolej Kar. Lud.	262.75	Nordbahn	236.50
Kolej Połud.	88.40	Kolej Alföld.	149.50
Kolej Elżbiety	190.75	Kolej Lw.-czer.	158.25
Węg. Nordostb.	141.50	Wied. Comunal.	119.—
Węg. obl. p. w zł.	82.40	Galiz. indemniz	97.80
Losy z r. 1864	175.25	Kolej siedmiog.	134.—
Renta węg. 6%	101.50	Losy tureckie	18.—
Bankverein	157.—	Rosy. rubel pap.	1.25—
Losy węgier.	112.75	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: spokojniejsze.

Wiedeń d. 27. lutego. godzina 10 minut 44 przed południem:

Akcje kredytowe	302.30	Anglo-austrjac.	155.60
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Południ.	87.70
Unionsbank	122.90	Napoleondor	9.42
Rosyj. banknoty	1.24	Usposobienie:	lepsze.

Berlin d. 26. lutego. godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	215.40	Akcje kredyt.	539.—
Lombardy	153.50	Galicyjskie	113.90
Kolei Rumuń.	50.90	Austr. banku	172.70

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	89 50	90 25

Lwów, dnia 27. lutego 1880.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa: Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6. rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. niu pociąg mięszany.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 8 min. 13 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Wiedeń 26. lutego.

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn. 5 prc.	71 4[illegible]	71 [illegible]
„ w srebrze 5 „	72 20	72 4[illegible]
Losy z r. 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	128 60	[illegible]
„ 1860 „ 5 „	[illegible]	[illegible]
„ 1860 „	[illegible]	135 —
„ 1864 „	176 —	176 25
Listy aust. [illegible] po 120 zł. 5 „	147 40	— —
Renta złota [illegible]	86 50	85 [illegible]
Obligacje indemnizac. (za 100 zł.)		
Galicyjskie	97 80	98 80
Bukowińskie	96 —	— —
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	101 7[illegible]	101 90
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	119	119 60
Węgierska poż. po 100 złr.	116 —	116 [illegible]
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	159 1[illegible]	159 8[illegible]
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	157 —	158 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	306 40	303 [illegible]
Zakład kred. węgier. 200 złr.	84 50	284 75
Towarz. eskont. niższo-austr. 10 50 złr.	820 —	825 —
Galicyjski [illegible] po 200 zł.	—	—
Galic. bank dla handlu i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	842 —	844
Unionbank po 100 złr.	123 5[illegible]	123 [illegible]
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	140 5	141 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	158 25	158 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	66 75	67 25
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	149 75	150
Elżbiety „ „ m. k.	191 25	191 75
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2365	2370
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	166 50	167 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	263 50	264
Lwow. Czer. Jaskie po 200 zł.	159 —	160 —
Morawsko-Szląskie (centralne) po 200 złr.	14 50	15 —
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	17[illegible] 75	178 20
„ „ lit. B. po 200 „	176 50	177 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	164 —	164 50
Siedmiogród. po 200 zł. wa. sr.	156 25	156 75
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	274 50	275 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	89 —	89 50
Tramway wied. po 170 zł.	287 25	287 75
Węgiersko-galicyjskie (Łupk.) po 200 złr.	84 [illegible]0	85 —
Węgier. północno wschodn. po 200 złr. srebr.	142 50	142 75
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	—	—
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	145 75	146 15
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	119 [illegible]0	119 —
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	101	101 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	90 25	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	96 75	97 —
Galic. bank hipot. 6 pret. w. a.	101 —	101 50
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	101 75	102 25
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	—
„ „ w. a. 5 „	102 70	102 90
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pret. srebr. w. a.	85 75	86 2[illegible]
Alföldzkie po 200 zł. 5 pret. srebr. w. a.	88 2[illegible]	83 7[illegible]
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	[illegible]	[illegible]
„ em. 1869 5 pret.	[illegible]	[illegible]
„ em. 1870 5 „	[illegible]	[illegible]
„ em. 1873 5 „	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	[illegible]	[illegible]
„ „ 5 „ w. a.	[illegible]	[illegible]
„ „ 5 „ srebr.	[illegible]	[illegible]
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	[illegible]	[illegible]
„ II. em. 5 prc.	[illegible]	[illegible]
„ III. em. 1871 300	[illegible]	[illegible]
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	[illegible]	[illegible]
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	86 7[illegible]	8[illegible] —
Lw.-Czer. Jas. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	83 75	84 —
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	93 50	94 —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	91 75	92 —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	91 25	91 7[illegible]
Siedmiogrodzkiej za 300 złr. 5 prct.	82 25	83 [illegible]0
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	179 75	180 25
Klary po 40 złr. m. k.	43 50	44 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	18 —	— —
Kraszkowska po 20 zł.	20 50	21 —
Rudolfa [illegible]	[illegible]	[illegible]
Salm [illegible]	[illegible]	[illegible]
St. Genois [illegible]	[illegible]	[illegible]
Waldstein [illegible]	[illegible]	[illegible]
Windischgrätz [illegible]	[illegible]	[illegible]
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark	[illegible]	[illegible]
Frankfurt 100 mark	[illegible]	[illegible]
Londyn 10 [illegible]	[illegible]	[illegible]

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.